

Protokół przesłuchania świadka38
45
ODPIS
7

Warszawa, dnia 8 sierpnia 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie p.o.Sędzieja Halina Werenko, działając na mocy art.4 Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (Dz.U.R.P.Nr.51,poz.293) przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o treści art. 107 i 115 k.p.k. poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	<u>Arkadiusz Lubicz</u> b. więzień obozu konc. w Gross-Rosen Nr. 3082
Imiona rodziców	Mikołaj i Krystyna z domu Kotlińska
Data urodzenia	14.II.1897 r. w Bobrójsku Ziemi Mińskiej
Wyznanie	rym.kat.
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Żąbkowska Nr. 39 a
Wykształcenie	średnia szkoła mechaniczna
Zawód	<u>kupiec, właściciel sklepu</u> przy ul. Targowej Nr. 47

W czerwcu 1944 r. przed świętym Janem (daty dokładnie nie pamiętam), Gestapo zabrało mnie z domu przy ul. Bielańskiej Nr.9 w Warszawie, odwożąc do więzienia na Pawiaku. Do żadnej organizacji politycznej nie należałem, pomagałem jednak członkom polskiej organizacji podziemnej w drukowaniu gazetki p.t. "Wiadomości radiowe", przechowując u siebie powielacz. W chwili mego aresztowania rewizja przeprowadzona przez Gestapo nie wykazała u mnie materiałów obciążających. Po aresztowaniu i w czasie pobytu na Pawiaku nie byłem przesłuchiwany, a pozostałem tam do czasu ewakuacji, która odbyła się przed 30 lipca 1944 r. /daty dokładnie nie pamiętam/. W dniu ewakuacji rozdano więźniom po bochenku chleba, wypędzono na podwórze, ustawiono piątkami, załadowano do samochodów i odstawiono na dworzec Gdański. Nie orientuję się czy transport zawierał wszystkich więźniów z Pawiaka, czy też ewakuowano nas grupami. Kobiet w transporcie nie widziałem. Załadowano po 80-90 więźniów do wagonów towarowych, zanieczyszczonych. Wagonów było ponad 30, znalazłem się w wagonie po środku składu wagonów. Wszystkie wagony były odrutowane i zamknięte. Eskortę stanowili Niemcy w mundurach z trupimi główkami na czapkach. Z dworca Gdańskiego przewieziono nas na dworzec wschodni na Pradze i tu pociąg trzymano 3 dni. Panował straszny upał, więźniowie byli ciasno stłoczeni, stali jeden przy drugim w wagonach zamkniętych, bez ubiekacji i wody. Podróż trwała 7 dni. Czy w czasie drogi wagon otwierano i czy choć raz dano nam coś do picia, tego już nie pamiętam. W początkach sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam), przybyliśmy na stację Gross-Rosen. Przy rozładowaniu wagonu, wyniesiono zwłoki 20 więźniów zmarłych w drodze.

A. Lubicz

Widziałem iż zwłoki wnoszono i z innych wagonów. Więźniowie mówili iż wyniesiono około 250 zwłok z naszego transportu, liczącego od 2500 do 3000 więźniów. Czy w czasie drogi wyrzucano trupy z innych wagonów tego nie wiem z naszego wagonu natomiast zwłok w drodze nie wyrzucano.

Na stacji w Gross-Rosen spotkali nas oficer i SS-mani z obozu w Gross-Rosen z psami. Piłtkami zaprowadzono nas pieszo 3 km do obozu na plac apelowy, gdzie zebrano nasze personalia, rozdano numery obozowe, dając mnie numer 30392, popędzono do kąpieli i rozdano ubrania obozowe pasiaki, poczem porozdzielano nas na bloki VIII i IX. Znalazłem się na IX bloku, gdzie panowała ciasnota. Sypialiśmy po 3 na jednym łóżku, a około 500 więźniów, (przy tym iż blok liczył około 1000 więźniów), sypiało na podłodze na papierowych siennikach. Odżywianie Zugangi t.j. nowo przyjęci więźniowie mieli gorsze od pracujących, o tyle iż rano otrzymywali tylko kawę, podczas gdy pracującym dawano po kawałku chleba z margaryną lub kawałkiem końskiej kiełbasy. Zugangów uczono musztry na placu apelowym, przy biciu i popychaniu. W październiku 1944 r. dostałem się do XVI bloku, gdzie blokowym był Lewassenko Ukrainiec rodem z pod Kijowa, człowiek młody w wieku około 35 lat, okrutny, bił więźniów tak dotkliwie iż po otrzymaniu razów szybko umierali. Datę dokładnie nie pamiętam w październiku 1944 r. rozbudził nocą więźniów i bił wszystkich po kolei, w rezultacie w ciągu następnych dni kilkunastu więźniów zmarło. Nazwisk zmarłych nie pamiętam.

Początkowo zatrudniono mnie w Heubenleitung t.j. w Komandzie przy budowie baraku. Nosiliśmy tu kamienie z kamieniołomów odległych o 2 km, żelazo i belki na budowę. Zmuszano nas do brania najcięższych kamieni i do pracy biegiem. Codziennie inny Vorarbeiter nas pilnował. W listopadzie 1944 r. w związku z zamierzonymi transportami do innych obozów postawiono mnie i wielu innych przed Komisją Lekarską, w składzie dwóch lekarzy Niemca i Polaka. Więźniów uznanych za zdrowych z I kategorią wysyłano na transport. Ja otrzymałem III kategorię i zostałem skierowany do pracy w Komandzie Veberei (tkaczy), oraz do bloku VIII, gdzie blokowym był znany z okrucieństwa Paweł Morgała rodem ze Śląska. Daty nie pamiętam w kilka dni po przybyciu na blok, na zapytanie gdzie mam spać, ponieważ brakło miejsca, Morgała obalił mnie na ziemię i bił butem łamiąc dwa żebra, a następnie kłutłaską z ostrym końcem w klatkę piersiową. Pomimo iż byłem po biciu zupełnie chory Morgała nie zezwolił na zabranie mnie do szpitala obozowego, lecz naajutrz popędził do pracy, prosząc Vorarbeiter'a z Veberei, by mi dawał najcięższą robotę. Dopiero po trzech dniach na prośby lekarza blokowego Szadurskiego, Morgała zgodził się na odesłanie mnie do szpitala, pod warunkiem iż nikomu nie powiem, że on mnie pobił. Vorarbeiter'em w Veberei był więzień Cygan, nazwiska nie pamiętam, który bił więźniów, tak mocno iż długo nie mogli przyjąć do siebie, albo też umierali.

A. Dubiec

W październiku czy też listopadzie 1944 r. (daty dokładnie nie pamiętam) odbyło się publiczne wieszanie 2 więźniów Polaka i Rosjanina za próbę ucieczki. Nazwisk powieszonych nie pamiętam. W szpitalu leżeliśmy po 2-ch na jednym łóżku. O stosunkach w szpitalu mógłby zeznać Józef Pietrzak sam. w Warszawie Pl. Grzybowski Nr. 2 obecnie wysłany przez Związek b. więźniów politycznych na dwa miesiące do Zakopanego, który miał Nr. około 1000, był starym więźniem w Gross-Rosen i długo pracował w szpitalu jako sanitariusz. Ewakuacja obozu w Gross-Rosen rozpoczęła się 27 stycznia 1945 r. wywiezieniem transportów zdrowych więźniów. Pozostali w obozie nieliczni strażnicy, oraz kilku blokowych Vogel z S.K. i Ziege blokowy II rewiru i 2000 chorych więźniów, ja w tej liczbie. Z lekarzy Polaków pozostał jedynie dr. Pritz, obecnie nieżyjący. Krążyły pogłoski iż chorzy mają być rozstrzelani, potem rozkaz miał ulec zmianie, tymczasem w lutym chorzy pozostawali bez żadnej opieki a przez 2 dni przed ewakuacją nie dano im zupełnie nic do jedzenia. W dniu 9 lutego 1945 r. przybyli do nas pozostający w obozie Niemcy z rozkazem by chorzy mogący się utrzymać na nogach wyszli. Ciężko chorych zabrali na nosze i załadowali na furmanki. W ten sposób w obozie nikt z chorych nie pozostał. W bramie obozu otrzymaliśmy po bochenku chleba. Na dworcu w Gross-Rosen załadowano nas do otwartych węglarek po około 90 więźniów do jednej. Ja jechałem w koszuli, bosy przykryty tylko obozowym kocem. Słyszałem iż w końcu wychodzenia z obozu SS-mani rozrzucili ubrania i pozwolili więźniom zabierać ze sobą. Transport po 6-cio dniowej podróży przybył do Belsen. Jechaliśmy w deszcz i śnieg. Połowa chorych w drodze zmarła. W Belsen z naszego wagonu wyrzucono około 40 zwłok, między innymi zwłoki płk. z Zoliborza Bronowskiego. Transport w liczbie teraz około 1000 więźniów ciężarówkami został odstawiony nocą do obozu w Belsen (znanego obozu śmierci). Wrzucono nas ledwie żyjących do baraku, mającego betonową posadzkę, pozbawionego okien, wody, światła. Nie dano nam łóżek, ani materaców, po tygodniu dopiero przywieziono z lasu wrzos na posłania. Rano o godz. 5-ej budzono nas na apel, wszyscy musieli stawić się na placu apelowym, umierających wynoszono na noszach i zaraz na placu kończyli życie. Zmarł w Belsen między innymi więzień Piasecki właściciel fabryki czekolady z Krakowa przybyły ze mną z Gross-Rosen. Na apelu trzymano nas do godz. 10-11-ej. Po powrocie z apelu prawie codziennie blokowy w naszych oczach wywracał garnek z kawą na ziemię. Najwyżej raz w tygodniu udawało się wypić rano kawę. Nazwiska blokowego nie znam, byłem na 14 bloku. Na obiad dawano nam 1/2 litra brukwi, wieczorem kawałek chleba z kawą. W Belsen w tym czasie zgromadzono ponad 100000 więźniów z różnych obozów.

A. Dubiec

Z naszego transportu 1000 ludzi przeżyło obóz około 150; więźniowie w Belsen zmarli z głodu wycieńczenia i chorób wynikłych także ze spania na betonowej podłodze. Trupy zakopywano w ogromnych rowach. Nazwisk Niemców funkcyjnych z Belsen nie pamiętam. W pierwszych dniach marca w grupie 5000 więźniów zabrano mnie na roboty pod Hamburg. Po drodze do stacji Belsen widziałem kilka tysięcy zwłok, więźniów z Belsen zmarłych z wycieńczenia w drodze z fabryki do obozu. W drodze w okolicy miasta Parchim w Meklemburgii wyskoczyłem z wagonu, ukrywałem się, przebywałem w obozie pracy w okolicy Parchim, potem w Szczecinie, ostatecznie jako chory robotnik w Lubece, skąd w dniu 4 maja 1945 r. zwolniły mnie wojska angielskie. Okoliczności wyżej przytoczone może potwierdzić *Bolesław Susni*, — który wraz ze mną z ostatnim transportem chorych opuścił obóz Gross-Rosen i przebywał w Belsen. *Susni debycheros do Kłape nie wmiat.*
Na tym protokół zakończono i odczytano.

Arkadiusz Lubicz
/Arkadiusz Lubicz/

Za zgodność

Członek Okręgowej Komisji

p.o. Sędzias

Halina Werenko
/Halina Werenko/

Sędzi

Halina Werenko